Amerykanie, patrząc na Gdańsk w 1939 roku, widzieli tylko miasto pełne sprzeczności. Zachwycali się zabytkami. Nie dostrzegali zwiastunów wojny w tym egzotycznym skansenie historii.

W październiku 1939 do amerykańskich kiosków trafił kolejny numer jednego z najpopularniejszych miesięczników świata – „National Geographic Magazine". Miesiąc wcześniej w Europie wybuchła wojna. Magazyn oprócz artykułów o spływie rzeką Rio Grande, jeleniach świata i domach na aktywnych wulkanach, zamieścił przygotowywany w pośpiechu fotoreportaż „Wojenne chmury nad Gdańskiem i polskim portem". Lakoniczne podpisy i pocztówkowe zdjęcia, wbrew tytułowi, nie kojarzą się z wojną. W tym czasie redaktorzy magazynu opracowywali już inny materiał na temat Gdańska. Powstał on w czasie ostatniego przedwojennego lata. Autorzy, amerykańskie małżeństwo William i Alicelia Franklinowie opisują w swoim artykule status polityczny miasta i jego zabytki. Symptomów zwiastujących największy kataklizm XX wieku, w który Ameryka miała zostać zamieszana dopiero w dwa lata później, jeszcze nie widzieli. Ten materiał trafił do czytelników w listopadzie 1939 roku.

Podróż w zamkniętych przedziałach

„Kryzys, nie kryzys, musimy zobaczyć Gdańsk – z tym solidnym postanowieniem wsiedliśmy do pociągu tego bogatego w wydarzenia lata 1939 na wyprawę do niespokojnego Wolnego Miasta Gdańska, ostatniego z długiej listy miast-państw" – rozpoczynają swój tekst Franklinowie. Dla amerykańskich dziennikarzy Gdańsk był „żywym reliktem minionych dni". Liczyła się tylko ich determinacja, by „nie pozwolić temu historycznemu dziwactwu umknąć przez palce".

WILLIAM I ALICELIA FRANKLIN

Artykuł „Historyczny Gdańsk: ostatnie z miast-państw" był jedynym tekstem, który William i Alicelia Franklin napisali dla „National Geographic Magazine". Ukazał się on w listopadzie 1939 r. Redakcja NG po 1939 roku nie miała już kontaktu z Franklinami.

William Franklin ukończył Fletcher School of Law and Diplomacy, administrowaną przez Tufts College we współpracy z Harvard University. Przez kilka lat mieszkał w okolicach Gdańska i pracował dla amerykańskich instytucji. Jego żona, Alicelia, była eskpertem botaniki, zatrudniał ją Carnegie Institution of Washington.

Uważali, że stworzenie Wolnego Miasta Gdańska w 1919 roku było próbą wskrzeszenia średniowiecznej przeszłości miasta i nawiązaniem do niezależności politycznej Gdańska w ciągu ostatnich wieków. Ich wyprawa była raczej wycieczką do skansenu. Bo przecież zadziwiające, że państwo mniejsze niż stan Rhode Island „ma wszystkie parafernalia [właściwości – red.] gigantycznych narodów XX wieku".

Już na samym początku wizyty ogromne wrażenie na przybyszach zza oceanu zrobiły guziki gdańskich celników: mosiężne i świecące oficjalną pieczęcią Wolnego Miasta Gdańska.

Wizyta trąciła też egzotyką. „Przez parę lat po Wojnie Światowej przez Pomorze podróżowało się w zamkniętych przedziałach, ale tym razem podróż okazała się bezbolesna" – notują Franklinowie.

Dlaczego gdańszczanom nie chciało się chodzić?

„Gdańsk ma zadziwiającą umiejętność zrobienia wrażenia na gościach od pierwszego wejrzenia. Nawet zatłoczona stacja kolejowa została zbudowana w zgodzie z historyczną architekturą Gdańska" – konstatują dziennikarze. Gdyby nie taksówki, goście czuliby się jak podczas podróży w czasie.

Natomiast nazwy ulic, podobnie jak status Gdańska, są zdaniem Franklinów nieco dziwaczne. Przykuwają ich uwagę tabliczki – Świętego Ducha, Krowia, Klesza, Przędzalnicza. Kończą swój spacer po Głównym Mieście na ulicy Dziewięciu Oczu (ul. Minogi – red.), która przechodzi w Pieprzne Miasto (ul. Korzenna – red.).

Amerykanie byli zaskoczeni, że na każdym kroku natrafiają na jakiś kościół. „Czy starzy gdańszczanie byli tak wyjątkowo religijni czy po prostu nie chciało im się chodzić?" – zastanawiają się.

Jak wszyscy szanujący się turyści podczas spaceru po Głównym Mieście weszli na wieżę Mariacką, odwiedzili Ratusz Głównomiejski i Dwór Artusa. Największe wrażenie zrobił na nich „Sąd Ostateczny" Antoniego Möllera. Za sześć lat ta wielka XVII-wieczna kompozycja zniknęła pod zwałami gruzu zbombardowanego Dworu Artusa.

Kolejną niespodzianką był dla nich brak mostu przez Wisłę na obszarze Wolnego Miasta Gdańska. Zżymali się również na prymitywne promy łączące wschodnią i zachodnią część państwa. Z ich funkcjonowaniem zetknęli się podczas wycieczki nad Zalew Wiślany. Oniemieli jednak na widok niezwykłego systemu zabezpieczeń przeciwpowodziowych. „Daleki od prymitywizmu jest system kontroli powodzi wzdłuż Wisły. W XIV wieku niestrudzony strumień poczuł rękę człowieka. Zaowocowało to tym, że prawie dwie trzecie obszaru Wolnego Miasta Gdańska zawdzięcza swoje istnienie wyłącznie wałom przeciwpowodziowym". Niestety, od wizyty Franklinów gdańszczanie nie przykładali już ręki do imponujących niegdyś wałów.

Urok błyszczących rulet

Gdańsk wydał się Amerykanom tylko historyczną pamiątką. Wsie w delcie Wisły – najbardziej prymitywnym obszarem rolniczym, jaki kiedykolwiek widzieli. Z kolei Sopot sprawił na nich wrażenie „jednego z najbardziej wyrafinowanych miast Europy, pyszniącego się jedną z najlepszych nad Bałtykiem plaż kąpielowych, kasynem, które zamierzało rywalizować z Monte Carlo, i operą pod gołym niebem". Tylko głos rozsądku uchronił państwa Franklinów od bankructwa w sopockiej jaskini hazardu. Zamiast ulec urokowi błyszczących rulet, wybrali się do Opery Leśnej. Tam, jakżeby inaczej, obejrzeli przedstawienie Ryszarda Wagnera.

Amerykanom zaimponował nowy świat – gwałtownie rozwijająca się Gdynia, jej inżynierskie możliwości i zwycięstwo w portowej rywalizacji z Gdańskiem. Bo w 1939 roku, z amerykańskiego punktu widzenia, Gdańsk był tylko dziwolągiem historii, jednym z ostatnich na świecie miast-państw.

Dziękujemy za pomoc pani Małgorzacie Welman z polskiej edycji „National Geographic Magazine"

NATIONAL GEOGRAPHIC MAGAZINE

Pierwszy numer „National Geographic" ukazał się w Stanach Zjednoczonych w październiku 1888 roku.

Magazyn, wydawany przez Towarzystwo National Geographic, powstał, aby promować badania geograficzne i zamieszczać relacje z wypraw naukowych. Od początku NG drukował wyłącznie reportaże pisane w pierwszej osobie – tak jest do dziś. Do stycznia 1896 roku ukazywał się nieregularnie.

Strategię pisma, która obowiązuje do dziś, wypracował jeden z pierwszych redaktorów naczelnych Gilbert H. Grosvenor (kierował pismem przez 66 lat). Dzięki jego pomysłom NG skoncentrował się na popularyzowaniu wiedzy geograficznej i używaniu zdjęć jako podstawy reportaży.

Na łamach „National Geographic" relacje z wypraw zamieszczali m.in zdobywca bieguna północnego Robert E. Peary, odkrywca zagubionego miasta Inków Machu Picchu Hiram Bingham i Robert D. Ballard, który odnalazł wrak „Titanica" w wodach północnego Atlantyku. Dziś „National Geographic Magazine" ma 20 edycji lokalnych na całym świecie. W Polsce ukazuje się od października 1999 r.